

Mirosław Ślăpik

Z pogranicza

(Tekst ukazał się w „Borussi” nr 26 2002 r.)

W bardzo krótkim czasie, bo w ciągu jednego roku, ukazały się dwie książki poetyckie Wojciecha Kassa, kustosa Muzeum im. Konstantego I. Gałczyńskiego w Praniu. Jesienią 1999 roku do rąk czytelników dotarł zbiór „Do światła”, jego debiut poetycki, zaś latem roku 2000 tomik zatytułowany „Jeleń Thordwaldsena”.

Wojciech Kass urodził się w 1964 roku, ukończył filologię polską na Uniwersytecie w Gdańsku. Pochodzi z Sopotu, gdzie zajmował się między innymi animowaniem życia literackiego. Wcześniej wydał zbiór szkiców „Zdarzenia” oraz „Aj moi dawno umarli” – książkę o Czesławie Miłoszu.

Tomik „Do światła” spotkał się z ciepłym przyjęciem, okazał się też pozytywnym zaskoczeniem dla środowiska literackiego regionu. Zaskakiwał bowiem sprawnością warsztatową, płynnością poetyckiej frazy i, przede wszystkim, wysoką kulturą słowa. W książce tej Kassowi udało się umiejętnie pogodzić konkret z głębszym filozoficznym namysłem oraz wielokulturowością, z którą przecież zetknął się także w Trójmieście, przed zamieszkaniem na Mazurach. Zatem można rzec, że poeta opuścił jedno pogranicze po to, by znaleźć się w drugim.

Latem odbyła się promocja drugiego tomu poezji Kassa „Jeleń Thordwaldsena”. Kolejne trzydzieści cztery wiersze zawarte w nowym zbiorze czyta się z równą przyjemnością jak te z książki „Do światła”.

Kiedy usłyszałem, że Wojciech Kass wydał rzecz pt. „Jeleń Thordwaldsena” (a byłem przecież pod dużym wrażeniem jego poprzedniej książki, w której najsłabszą stroną jest, moim zdaniem, właśnie tytuł) to zrazu nazwanie tomu drugiego wydało mi się przyczynkiem co do poetyckich rozważań o sztuce, albo, co najmniej, drogowskazem sugerującym oderwanie się od konkretności. Jednakże po przeczytaniu wierszy przekonałem się jak bardzo się pomyliłem. I Thordwaldsen, i jego jeleń, i cała jego sztuka to, w tej sytuacji, zręcznie pomyślany pretekst do kolejnej rozmowy o sprawach codziennych, o odkrywaniu rzeczy drobnych, o ich wielkości, o ich, wreszcie, cudowności. Poezja ta jest afirmacją nowego etapu życia autora i odkrywanego przezeń nowego świata, zaś Thordwaldsenowski jeleń daje, co prawda, powód do zastanowienia się nad sensem tworzenia, jednak książkę zdecydowanie prowadzi konkret. A o tym ładnie mówi wiersz „Pieśń wieczorna”, którego słowa docierają do mojego „ucha” niczym powolne dźwięki fortepianu:

Nie martw się, wieczór jest tuż – tuż,

a za nim łagodność.

Dzięcioł jak marszałek dworu dziobem

oznajmia jego nadejście.

Ranne przywitanie zabrało stado zmór

i powlokło za okno,

Więc pewnie słyszę twoje malutkie dobranoc,

Które układałaś na spacerze tak, aby

zmieściło się w uchu.

Tracą powab zgubne scenariusze

przyszłości,

*Powraca wiara w krzepkość dnia pory
cudów.*

(„Pieśń Wieczorna” z tomu „Jeleń Thordwaldsena”)

Autor zdaje się rozumieć, że więcej i skuteczniej można przekazywać refleksyjnie, wręcz szeptem, gdyż mówiąc podniesionym głosem, łatwo jest zapomnieć o subtelności, łatwo jest nie dostrzec, często decydujących o naszym życiu, peryferii i drobiazgów. Jakkolwiek tonację niepokojącą i nieco patetyczną również daje się zauważyć w jego wierszach – poeta ma świadomość faktu, że świat, w którym teraz żyje, nie jest dany mu na zawsze. Puls życia należy co jakiś czas odnajdywać ponownie, gdyż zbyt często przykrywają go pozory. Ten niepokój znajduję swój wyraz choćby w wierszu „Widzisz”, kończącym tom „Jeleń Thordwaldsena”:

Uspokój się. Czego jeszcze chcesz?

Przecież ci się udało,

Żyjesz jak w talizmanie, który zgubił

Pasażer rozhuśtanego świata.

Co przetrwonileś – zostaw, co jest – obracaj w palcach

I pod światło bierz, czy nie fałszywe.

Jest jeden wiersz Wojciecha Kassa, za którym nie przepadam; chodzi właściwie o jego drugą część – idzie mi o utwór pod tytułem „W Gołdapi” z tomu „Do światła”. Według mnie jest on trochę koturnowy i przez to nie pasuje do całości. A, trzeba to podkreślić, obie książki stanowią logiczną całość. Druga jest kontynuacją pierwszej.

Gdybyśmy bowiem dokonali pewnego zabiegu i połączyli fragmenty dwóch wierszy – ostatniego z tomu „Do światła” i pierwszego z „Jelenie Thordwaldsena”, to wtedy otrzymalibyśmy kolejny poszerzony i scalony obraz, świadczący o dalszym spełnieniu się poetyckiego przeznaczenia, w którym ptasi karmnik lub „fryzura chmur” to immanentne elementy nowego domu Kassa, gdzie z najgłębszym szacunkiem podchodzi się do gości, bez względu na to, czy to Polak, Niemiec czy też Ukrainiec.

Oto w jaki sposób można połączyć te książki:

*Boże spraw więcej takich wieczorów,
gdzie wszystko ma swój kąt, dziuplę
i norę –*

wazonik, notatnik i piersiówka

z kminkówką.

I ten karmnik, który spełnia przeznaczenie

Gdyż nie ma w nim rankiem kruszyn ani wróbli.

(„Perspektywa” z tomu „Do światła”)

Dalej trwa, mnóstwa trawy – zielone

*posłanie –
i telewizor na górnej półce niebios,
w którym przemoc deszcze i burz nie budzi leku,
w trawie pachnidła i świecidełka –
rosa i szron.
(„Nie o nas miła” z tomu „Jeleń Thordwaldsena”)*

Wpływ na twórczość poetycką Wojciecha Kassa ma Leśniczówka Pranie jako, być może, miejsce poezjotwórcze i twórcze w szerszym pojęciu. Ta piękna okolica przyczyniła się do napisania niejednego utworu, także w przypadku innych pisarzy.

Mimo to Wojciech Kass wcale może nie musi korzystać z pomocy dobrych duchów tego miejsca.

Wojciech Kass: *Jeleń Thordwaldsena*, wydawnictwo „Twój Styl”, Warszawa 2000, s.44